№ 18. Warszawa, 7 Maja 1909 roku. Rok II.

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie**: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Numer pojed. k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

**TREŚĆ NUMERU:**





## NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Ostry kryzys ekonomiczny z jednej strony i wzmożenie się reakcji z drugiej wywołały w d. 1 maja silnie zaakcentowaną manifestację wzburzenia mas ludowych w Europie. W Niemczech tradycja święta majowego jest najgłębiej zakorzeniona i w tym kraju też zazwyczaj najwięcej się przejawia. Zgodnie z brzmieniem uchwały kongresu 1889-go roku robotnicy wygłaszają w tym dniu swe żądania, zdążające do poprawy bytu i zdobycia władzy politycznej, do żądań tych w tym roku dodano protest przeciwko szalejącej reakcji klas posiadających i protest ten wygłoszony został w samym Berlinie na 36 zgromadzeniach publicznych.

We Francji dzień przeszedł mniej uroczyście niż w roku zeszłym, kiedy dzień ten rozstrzygnąć miał walkę o 8-o godzinny dzień pracy. Przeszedł też mniej burzliwie, gdyż rząd tym razem ograniczył się na skonsygnowaniu wojsk w koszarach zamiast rozstawić je po ulicach i nadać miastu wygląd obozu wojennego. Niemniej jednak skupiło się koło tego dnia życie organizacji robotniczych. Ostatnie wypadki we Francji, strajk poczty i telegrafu, zatarg rządu z nauczycielami szkół ludowych zbliżyły te grupy pracowników państwowych z pracownikami fabryk. W dniu Pierwszego Maja zbliżenie to zostało uroczyście stwierdzone drogą licznych wieców, w których brali udział przedstawiciele wszystkich grup proletarjatu. Jeśli dzień ten, jako manifestacja posiadał w roku zeszłym znacznie większe napięcie, to w tym roku przybrał wyjątkowo szerokie rozmiary.

Wreszcie zasługuje na podkreślenie fakt, że i w Anglji po raz pierwszy może w dziejach angielskiego ruchu robotniczego świętowano dzień pierwszego maja. Rzecz prosta nie obchodzono tego dnia ani tak licznie, jak w Niemczech ani z takim zapałem jak we Francji, wszakże faktem jest, że we wszystkich o środkach przemysłowych odbyły się tłumne manifestacje.

W sposób zupełnie swoisty obchodzą święto to amerykanie. Zamanifestowali je oni zapomocą swej prasy. Liczący 240 tysięcy czytelników organ socjalistyczny „Appel to Reason", wychodzący w Stanie Kansas w tym dniu odbił ni mniej ni więcej, jak 5,000,000 (pięć miljonów) egzemplarzy. Punktem najwybitniejszym tego numeru majowego jest odpowiedź byłemu prezydentowi Rooseveltowi, który opuszczając swoje stanowisko uważał za stosowne kopnąć na odchodnem robotników. Odpowiedź otrzymał istotnie po amerykańsku, bo w 5 miljonach egzemplarzy.

---

Komisja parlamentu francuskiego bada stan marynarki. Jak wiadomo, obecny minister

marynarki zażądał dla uzdrowienia floty francuskiej, mającej, jak wiadomo tę wadę, że strzela zawsze do tych, co nią kierują, — 400 miljonów franków. Wobec tego, że rząd nie może wydobyć z kraju 50 miljonów, niezbędnych dla wprowadzenia w życie prawa o emeryturach robotniczych, wobec tego, że budżet francuski szybkim krokiem dobiega pięciu miljardów, suma ta wydała się niektórym parlamentarjuszom zbyt wygórowaną. Ostatecznie, po długiej i gorącej dyskusji dobito targu: stanęło na 200 miljonach, ale pod warunkiem, że minister przyjmie pod uwagę wszystkie wskazówki komisji. Więc komisja bada, i co już zbadać zdołała, to znaczy to, co pozwolili jej zbadać najmniej zręczni marynarze, wystarcza dla wytoczenia procesu najbardziej narodowej fabryce, we Francji: *Creusot*. Creusot, chluba Francji wyrabiający najlepsze armaty, najwspanialsze pociski, najdoskonalsze pancerze dla całego świata, Creusot, rękojmia zwycięstwa wojennego Francji obdarzał najwidoczniej swemi doskonałymi wyrobami inne kraje, ojczyźnie zaś dostarczał towar zgniły. I oto minister, za wskazówką komisji wytacza mu proces o defraudację.

I oto staje przed sądem wielka a groźna kwestja. Dotychczas bowiem za wroga państwa i ojczyzny uważano tylko robotnika, obecnie przed obliczem narodu stanął nowy wróg, groźniejszy, bo prawdziwy i posiadający władzę. Co pocznie rząd pana Clemenceau? Naród musi złożyć ojczyźnie w ofierze olbrzymi grosz swego dorobku, co otrzyma wzamian? Do jakich uczuć przemówi rząd dla otrzymania tej ofiary?

Czy podnieci instynkta szowinistyczne, wskazując na nieistniejące niebezpieczeństwa zewnętrzne, wywołując halucynacje najazdu niemieckiego, czy też przemówi do uczuć obywatelskich i wzamian za miljonowe straty dopuści do kontroli i władzy szerokie warstwy ludności pracującej, które wolą ostatecznie państwo od jarzma kapitalistów w rodzaju Creuzot.

Jeśli katastrofa narodowa, jaką jest niewątpliwie, oskarżenie Creuzota prowadzi rząd do radykalnej reformy publicznej, p. Clemenceau będzie miał możność odkupienia wszystkich grzechów, jakie popełnił przez trzy lata swoich rządów. Pierwszym krokiem w kierunku tej reformy jest wprowadzenie we Francji proporcjonalnych wyborów do izby, które wyzwolą posłów od władzy miejscowych magnatów i zniosą szeroko panujący we Francji system korupcji politycznej. Wykrycie panujących w administracji szalbierzów stanie się w rękach nacjonalistycznej reakcji straszliwą bronią przeciwko republice, jeśli republika nie dokona olbrzymiego wysiłku celem oczyszczenia i odnowienia źródła i podstaw władzy. Zobaczymy, czy zdobędą się na to rządy radykalne pana Clemenceau.

---

Turcja powtarza historję Europy. Historja najwidoczniej ulega ukrytemu prawu powtarzania się. Z poza mgły wieków minionych powstają i odradzają się doktryny i metody, młodotureccy rewolucjoniści z doskonałą dokładnością powtarzają czyny francuskich jakobinów. Pierwsze ich kroki kazały domyślać się nowych dróg, nowych metod walki, zawiodły one jednak, bowiem dziś nie ulega wątpliwości jaką drogą postępuje rewolucja turecka. Na czem polegała siła i co było przyczyną upadku jakobinów? Siła ich polegała na zapale i wierze w wielkie hasła wolności, słabość i upadek wynikały z ślepej wiary w brutalną siłę i wszechpotęgę władzy państwowej, którą rozumieli nie jako ustosunkowanie sił społecznych, lecz jako mechanizm oparty na sile. I te same zasady, te same przekonania kierują jakobinami tureckiemi. Nie na tem polega ich błąd, że zdetronizowali Abdul-Hamida, którego obecność u steru rządów była urągowiskiem wszelkim pojęciom ludzkim, ale to, że opanowawszy władzę ograniczyli się jedynie na zmianie symbolu, nie myśląc o dostosowaniu rządów do potrzeb i interesów rozmaitych klas ludności. Dalej, zamiast wyzyskać na rzecz rządów ludowych wszystkie siły społeczne, wyzyskali oni swe chwilowe zwycięstwo i chwilowe oburzenie ludu przeciwko wszystkim czynnikom umiarkowanym, czyniąc najwyższą racją stanu prawo mordu w rękach dyktatury partjj. Partja polityczna w czasie silnego wzburzenia społecznego jest siłą najmniej stałą, najłatwiej ulegającą rozkładowi, i dyktatura wraz z prawem mordu może z łatwością przejść w ręce partji dziś zwyciężonej — cóż stanie

---

3).

JANUSZ KORCZAK.

## DZIECI TROSKI.

Przyjrzyjmy się teraz przez chwilę dzieciom upośledzonym, dziedzicznie wykolejonym, i ich losowi tam, gdzie ludność posiada minimum praw obywatelskich i minimum środków na zadośćuczynienie realnym potrzebom społeczeństwa. Nikt chyba nie posądzi rządu pruskiego, że faworyzuje instytucje społecznego pożytku na niekorzyść armji, marynarki, polityki kolonizacyjnej, nikt nie posądzi ojców pruskiej stolicy, że zaniedba oświetleniuje, brukowania, przystrojenia miasta, tembardziej, że tak miło być estetą za cudze pieniądze. A jednak Prusy i Berlin *muszą* mieć całą sieć instytucyj, przeznaczonych dla tych dzieci, bo są wadliwym i stronnie stworzonym *organizmem* państwowym, ale nie luźno sąsiadującemi ze sobą, przygodnie skleconemi obozowiskami, gdzie każda banda ludzi, niezwiązana ze sobą żadną nicią prócz wspólnej niemocy, oddana jest kategorycznie pod komendę nieodpowiedzialnego komendanta, bezwzględnie zależna od jego złej lub dobrej woli.

Jaknajdalej stoję od zachwytów nad rozumem, uczciwością, pracowitością i zmysłem organizacyjnym Prusaków, od zachwytów nad ich instytucjami. Jeśli mimo to musimy im zazdrościć, to dowodzi tylko, jakimi nędzarzami jesteśmy.

* * *

Ambulans kliniki psychiatrycznej przy szpitalu Charité jest do pewnego stopnia stacją centralną i dla wszystkich instytucji dla dzieci dziedzicznie obciążonych: tu matka przyprowadza dwunastoletnią dziewczynkę, i prof. stawia b. charakterystyczną djagnozę:

— Fizjologiczna lekkomyślność.

Tu opiekun przyprowadza brzydkiego chłopaka-sierotę, który kradnie: kraść każe mu jakiś głos wewnętrzny.

— Czy ten głos każe ci brać tylko pieniądze?

— Nie, wszystko.

— Nawet rzeczy bez wartości, naprz. kamyki, pudełka?—Czy i wtedy każe ci ten głos kraść, kiedy ktoś cię pilnuje? — A co mówi ten głos, kiedy już wziąłeś pieniądze?

— Nic nie mówi.

— Dlaczego więc ich potem nie zwracasz, tylko kupujesz papierosy, pierniki?

się wtedy? Dopóki w Turcji nie nastąpi dyktatura narodu, to znaczy rząd oparty na prawdziwem ustosunkowaniu sił społecznych dopóty Turcja będzie ciągle narażona na katastrofy i nic nie zdoła jej pchnąć na drogę zdrowego rozwoju.

*Alnar.*

## NIETZSCHE. — ECCE HOMO [1])

Artystą jest ten, kto dąży do poznania prawdy, walczy o nią i przebieg walki odtworzyć potrafi w dziele sztuki. Niezbędnym warunkiem dla odtworzenia walki wewnętrznej, pracy ducha, jest — szczerość. Tylko człowiek w imię szczerości podejmujący walkę o prawdę, człowiek, który z szczerością bezwzględną odda na użytek ludzkości wzloty czy upadek ducha, drogi, któremi szedł, pobudki, w których imieniu działał, oraz wszystkie bóle, porywy, dążenia, przeżycia, pragnienia i sny nieziszczone; tylko ten, który z ofiarnością w szczerej dla sztuki miłości wytoczyć jest gotów swą krew serdeczną: jedynie ten godzien jest nazwy artysty, i nad jego czołem jaśnieje aureola kapłana prawdy.

Warunkiem więc artyzmu jest szczerość. Lecz co nazwać szczerością? Czy artysta ma być bezosobowym — i jako taki wypowiadać prawdy bezwzględne, istniejące niezależnie od jego punktu widzenia? Czy też artysta w stosunku do wszystkiego ma upatrywać siebie i w dziele sztuki utrwalać ideał własny?

W świecie realnym nic bezwzględnego nie istnieje: wszystko jest względne. Z chwilą, gdy artysta coś bierze za temat dla swej pracy, jestto materjał realny, względny, zgoła od jego woli zależny. Gdyby w świecie realnym istniało cośkolwiek bezwzględnego, to utrwalaćby tego w dziele sztuki nie było można, bo skoro sztuką jest odtwarzanie dążenia do poznania prawdy, to tam, gdzie prawda jest bezwzględną czyli oczywistą, tam też mowy być nie może o dążeniu do jej poznania.

Artysta bezosobowym być nie może. Choć najbardziej zatracić chce siebie, o ile przemawia szczerze i nie zatraca w sobie tej szczerości, z jaką czuje, mimo to zawsze zostaje indywidualnym, mimo to w dziele sztuki zostawia swoje myśli, swoje postrzeżenia, swoje uczucia swą wolę: całą swoją duszę. Dzieło sztuki nietylko stanowi pracę indywidualną artysty: ono jest oderwaną cząstką jego duszy, posiadającą własne życie, zrodzone w krwi i męce duszy macierzystej.

Artysta, gdy tworzy, nie zastanawia się nad tem, czy ma być osobowym, czy bezosobowym: zawsze jest indywidualnym. Wbrew wiedzy i wbrew woli, bez względu na temat — zawsze pisze o sobie.

Artysta musi być szczerym. Czy Szczerość jego ma się ograniczyć do opisywania swych wad, czyli ma obejmować i zalety? Czy człowieka natchnionego, który w paroksyzmie uwielbienia opisuje swą mądrość i wielkość, należy uważać za artystę, czy za — głupca i megalomana?

Szczerość zawsze musi być pełną. Szczerość — to nie życie: ona nie zna kompromisów. Szczerość nie jest wolną: to niewolnica prawdy, zmuszająca do nieskończonej uległości. Szczerym można być tylko zupełnie.

Człowiek, który w dziele sztuki zataić chce swe lepsze rysy duszy, nie jest artystą. Praca jego—to kompromis, zawierany przeważnie z chęcią pozowania na skromność. Prawdziwy artysta ma odwagę w dziele swem zawrzeć nieograniczoną pychę, o ile istotnie pierś jego jest nią przepełniona.

Nietzsche jest pełen pychy. Pysznym jest, bo czuje, że cała jego praca dotyczasowa była bohaterską i zdobytą przez niego w wysiłku wielkim. On miewał objawienia! Coś nagle z niewysłowioną pewnością i dokładnością stawało się dlań widzialnem i słyszalnem; wzburzało go to do głębi i wstrząsało. Myśli wystrzelały jak błyskawice, z koniecznością, w formie bez wahania. Poddawał się zachwytowi, którego napięcie wylewało się niekiedy w strumieniu łez. Obejmowała go nieprzytomność przy ścisłej świadomości subtelnych drżeń i dreszczów, aż do kończyn stóp. Odczuwał głębię szczęścia, w którem to, co

[1]) Ecce homo. — Jak się staję, kim się jest. Przełożył L. Staff. Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa, 1909.

---

Djagnoza głosi: psychopatyczna konstytucja. Kandydat do *Zehlendorfu*.

Dziecko miewa konwulsje, dawniej rzadko, teraz częściej. Więc *Wuhlgarten*.

Są to wszystko przedmieścia, a w nich te lub inne zakłady.

* * *

Przegląd zaczynamy od tak zwanej — szkoły pomocniczej dla dzieci cofniętych w rozwoju.

Najniższa klasa. Dzieci ośmioro. Lekcja rachunków.

— Jeden palec i jeszcze jeden palec to są dwa palce. Dwa palce i jeszcze jeden palec to są 3 palce.

— Ile masz palcy?

Nie wie.

— Jeszcze raz: jeden palec i jeszcze jeden palec to są dwa palce.

— Pokaż mi dwa palce.

Nie wie.

Najlepsza uczenica po półrocznej nauce umie liczyć konkretnie do 5-iu.

Długa, smutna godzina.

W pierwszej ławce siedzi Rudi, forma drażliwa głuptactwa.—Jak w karykaturze, widzimy w nim wyolbrzymioną ruchliwość dziecka. Kładzie się na ławce, przegina, bije pięściami w stół, ziewa, dmucha, podpowiada, wstaje, zadaje pytania.

— Rudi, siedź spokojnie.

Rudi się uspokaja na moment.

— Proszę pani...

— Siedź spokojnie, nie przeszkadzaj.

— Ja chcę liczyć.

Nauczycielka pokazuje mu trzcinę, dziecko cichnie.

— Rudi, chodź liczyć.

Wstaje i znów siada,—nie chce iść.

— Jeden palec i jeszcze jeden palec to są dwa palce. Dwa palce i jeszcze 1 palec to są dwa palce.

— Źle, od początku.

Dziś Rudi ma „zły dzień". Wczoraj dodawał i odejmował do 5 bez błędu..

Za nim głuptak-flegmatyk.

Powolny,—o grubym karku,—z głową opuszczoną, zezowaty, nieufny. Trudno go zniecierpliwić, ale raz rozgniewany, drapie, gryzie,—gotów zabić.

— Proszę pani, ja mam nowy fartuch,—oznajmia uczenica z 3-iej ławki—już po raz dziesiąty.

— Jeden palec i jeszcze jeden palec — ta znów liczy powoli, z namysłem, bolesnem skupieniem. Twarz stara, poważna,—nie śmieje się nigdy.

Inna znów uśmiechnięta chorym, nienormalnym uśmiechem bez wyrazu,—tępym, bez myśli.

Teraz roboty ręczne: każde z dzieci otrzymuje kartkę papieru, mają zrobić z tego mały chełm, port—

najboleśniejsze i najposępniejsze, działa jako coś koniecznego.*)

— Nic dziwnego, iż czując to, powziął dla swego talentu uwielbienie i poświęcił mu oddzielny tom, zatytułowany panegirycznie: „Ecce homo".

Złożył dowód, że jest szczerym nawskroś, że nie tai zachwytu nad sobą, a nadto, że wszystko, co dotąd stworzył, uważa za doskonałe, a nawet najdoskonalsze z pośród dorobku genjusza ludzkiego — przynajmniej od dwóch tysięcy lat, a prawdopodobnie i bliżkiej przyszłości.

Jako artysta, Fryderyk Nietzsche nawskroś szczerą, serdeczną tą pracą zdobył sobie nowy wawrzyn, wystawił jeszcze jeden pomnik dla swego talentu jako — artysta...

Bo artysta jest tem większym, im wypowiada się głębiej, im lepiej nawiązać potrafi nić porozumienia między uczuciami czytelniku. Ale mędrzec nie zna tego problerza. Mędrzec nie opiera się na uczuciu, nie zna szczerości. Ma cyrkiel i szkiełko. — Gdybyśmy tę miarę zastosować chcieli do dzieł Nietzschego, a zwłaszcza do „Ecce homo", to Nietzsche wbrew własnym twierdzeniom o swej wielkiej mądrości — znacznieby zmalał. Żadne twierdzenie Nietzschego o sobie nie jest poparte dowodem, autoanaliza podana w formie stanowczej, decydującej, niewątpliwej, choć tysiące zaprzeczeń czytelnikowi same się cisną na usta.

Tak więc książki Nietzschego nie należy uważać za traktat naukowy, ale jako dzieło sztuki trzeba stawiać wysoko i kartki odwracać z pjetyzmem i z czcią, bo z każdej wyziera choć chełpliwy, ale szczery talent zwycięski.

*Stefan Sierzputowski.*

---

*) „Ecce homo", str. str. 89 i 90.

---

## DACH DLA STUDENTEK.

Prawie równocześnie we Lwowie i w Krakowie wśród studenckiej młodzieży żeńskiej powstała myśl, zbudowania domów akademickich dla studentek studjujących w coraz pokaźniejszej liczbie na obu tych uniwersytetach. W obecnej chwili bowiem liczba studentek we Lwowie doszła liczby 300, w Krakowie 280. A wobec coraz silniejszugo pędu wśród młodzieży żeńskiej, do uzupełnienia swego wykształcenia studjami uuiwersyteckiemi przewidzieć nie trudno, że liczba ta rość będzie coraz bardziej. Na uniwersytety galicyjskie obecnie, chodzą już nawet zakonnice, co dowodzi najjaskrawiej, że czas już przestać powtarzać oklepane frazesy, jakoby na uniwersytecką ławę spieszyły tylko postępowe a w części awanturnicze żywioły żeńskie. W rzeczywistości w skład studjującej młodzieży weszło w ostatnich czasach dużo żywiołów zachowawczych a w osobach zakonnic wsunął się nawet powiew średniowiecza.

Ta odwaga, z jaką siostrzyczki przekroczyły progi akademji, musiała dodać krzepiącej otuchy rodzicom, chowającym swe córki w „bojaźni bożej i czci (rzekomej) dla świętych ideałów" i przypuszczać można, że dzięki temu zjawisku, dziewczętom z tej sfery odtąd pozwolenie na wyjazd na studja będzie udzielane łatwiej.

— Okazuje się panie dzieju, że jednak, te uniwersytety w Galicji to znów nie żadna Sodoma i Gomora, skoro nawet zakonnice na nie chodzą. No i wiesz sąsiad, ja to wziąłem na rozum, tak myślę od jesieni posłać tam moją dziewczynę. Może chodzić bez ujmy swej osoby taka siostra Łubieńska hrabiowskie dziecko, może i moja Zośka!..

Takie rozmówki toczą sobie z rozpromienionem obliczem różni tatusie i mamusie, a rezultat tych rozmówek taki, że ci sami rodzice, którzy by za nic nie pozwolili jechać dziewczynie na studja do Szwajcarji lub Francji, bez wielkich awantur, dają już dzisiaj sankcje na wyjazd do galicyjskich uczelni.

Z tym prądem warunkowej wspaniałomyślności rodzicielskiej, trzeba się rachować. Jego wyrazem w znacznej części bowiem jest, ten olbrzymi napływ studentek z Królestwa do Galicji.

W miarę tego nagromadzenia się materjału studenckiego poczęły wychodzić na jaw krzyczące niedomagania wśród tego odłamu młodzieży.

Skonstantowano szykanowanie studentek przez prawo akademickie, wyrażające się w drobnych, do-

---

monetkę, solniczkę, łódkę, gniazdko.—Rudi nie umie kartki na pół złożyć,—solniczkę, łódkę—zrobią tylko najzdolniejsze. - Miesiąc po miesiącu trwa zmudna nauka tego, co zdrowe dziecko zrobi samo, a matka da mu klapsa, że podłogę zaśmieciło.

Pogadanka:

— Gdzie jesteśmy? Fryda, gdzie jesteśmy?

— Jesteśmy w szkole.

— Bardzo dobrze. Powtórzyć: Jesteśmy w szkole.

I dzieci w takt uderzeń linją powtarzają—sylaba po sylabie:

— My jesteśmy w szkole.

— Na jakiej ulicy jest szkoła? — który numer?— Przez co wchodzi się na podwórze szkoły?

I to też z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc.

Ciężko rodzi się myśl, wykołatana, wymodlona, wybita trzciną — myśl maleńka, taka biedna, taka w łachmanach i bezsilna.

— Mamy doskonałe rezultaty — mówi z dumą dyrektor.

Smutne tryumfy!

Klasa dyrektora ma lepsze ławki i ładniejsze obrazki na ścianach: Lekcja religji:

„Wdowa miała małego syna. Syn wdowy długo chorował i umarł. Wdowa bardzo płakała".

— Kto powtórzy?

Wszyscy ręce podnoszą do góry.

— No chodź ty, Erick.

„Mała wdowa..."

— Źle. Wdowa miała małego syna...

— Wdowa miała małego syna...

— I co?... Syn wdowy umarł i co wdowa robiła? Milczenie.

— Czy wdowa się śmiała?

— Wdowa się śmiała,—brzmi monotonna odpowiedź...

— Kto wam się w tej bajce podobał?

— Wdowa się podobała.

— Dlaczego wdowa się podobała?

— Bo wdowa płakała.

— Co robi kukułka?—zapytał tam raz nauczyciel.

— Kukułka nazywa swoje własne imię.

Nie sądźcie, by ta wdzięczna odpowiedź była samorodną. Tu wszystko jest wytresowane, wymęczone w godzinach długich ćwiczeń. Ta odpowiedź: „kukułka nazywa swoje własne imię" tak ma się do tych tysiącznych cudnie barwnych odpowiedzi normalnych dzieci, jak wystrzyżona z czerwonej bibułki makówka do łąki, usianej kwieciem.

Kto nie spędził choć tygodnia w szkole pomocniczej, ten nie potrafi ocenić przepychu zdrowej myśli, świeżej, cennej, dostojnej, uśmiechniętej, ten niezdolny jest przyklęknąć przed ołtarzem świętej logiki dziecięcej.

kuczliwych przepisach, nieistniejących dla kolegów. Z tem złem studentki radzą sobie dość skutecznie i energicznie to też, ciągle odnoszą drobne zwycięztwa nad senatem akademickim i ministerjum oświaty w Wiedniu. Skonstantowano dalej, że na studja wielka część przybywających dziewcząt, wybiera się, mając niedostateczne fundusze licząc na dodatkową pracę zarobkową, która najczęściej jest zawodną albo niedostatecznie opłacaną.

To rozpatrzenie się w tych opłakanych stosunkach materjalnych wielu, wielu koleżanek, skłoniło ogół studentek do-powzięcia wniosku, że niezbędnym się okazuje tak we Lwowie jak w Krakowie zbudowanie Domów Akademickich dla studentek, gdzie te, za tanią bardzo opłatę, mogłyby znaleźć hygieniczne mieszkanie, całodzienne utrzymanie, pralnie, łaźnię, czytelnie i klub. Uznawszy ten projekt za taki, o którego urzeczywistnienie życie zbiorowe studentek galicyjskich woła wielkim głosem, zabrano się energicznie do zbierania funduszów na zrealizowanie go. Poczęto urządzać dochodowe widowiska, zbierać składki. We Lwowie dla doprowądzenia tego projektu do końca, zawiązało się w jesieni r. 1908 Tow. im. Elizy Orzeszkowej „dla budowy domu dla słuchaczek szkół wyższych". Ten tytuł w statucie Tow. rzeczonego zamieszczony przewiduje i tę chwilę, w której nietylko wszystkie fakultety uniwersytetu lwowskiego będą otwarte dla kobiet, ale i niedostępna dla nich Politechnika otworzy im swe podwoje i w przewidywaniu, że taka chwila nadejść musi, tak sformułowało Tow. swoje zadanie. — Zapisywać się można na członka tej instytucji, płacąc składki 2 kor. i 1 kor. jednorazowego wpisu w charakterze członka nadzwyczajnego. Członkowie wspierający płacą 1 koronę wpisowego i 10 kor. rocznej składki. Fundusze Tow. tego dzielą się na 2 części, na kapitał żelazny i ruchomy. Kapitał żelazny jest przeznaczony na budowę domu, kapitał ruchomy ma w najkrótszym czasie posłużyć na komorne na wynajęcie domu, w którym następnie mieszkania byłyby odnajmowane studentkom po cenie możliwie nizkiej.

Obydwie instytucje liczą na poparcie szerszego ogółu. Czy się w swych nadziejach nie zawiodą przyszłość to pokaże. *St. Poraj.*

# ECHA.

## MECENASI W KABARECIE.

Prawnicy nasi pragnęli zaimponować miastu i przyznać trzeba, że zdołali osiągnąć efekt nadzwyczajny, chociaż był to efekt zupełnie inny niż ten, o którym marzyli, przystępując do swego przedsięwzięcia...

W Wielkiej sali Filharmonji urządzono widowisko dla szerokiej publiczności: fikcyjny sąd nad Ewą Pobratyńską.

Właściwie nie był to sąd nad bohaterką Żeromskiego, lecz nad inteligencją panów prawników występujących w widowisku...

Bo trzeba doprawdy mieć duży zasób bezmyślności, aby przeszczepiać na nasz grunt tak chybione i niesmaczne pomysły, jak powyższy... Czyżby jedyną racją przedsięwzięcia była ta okoliczność, iż tego rodzaju procesy są obecnie na Wschodzie modnym sportem?

Zresztą trzeba zaznaczyć, że tam odbywają się one przeważnie w zamkniętych kołach studenckich i prawniczych, i jako takie mają niewątpliwie praktyczne znaczenie dla młodzieży uniwersyteckiej.

Zresztą, że tego rodzaju procesy nie są bynajmniej w Rosji czemś nowem i oryginalnem, gdyż już przed laty kilkunastu w Petersburgu urządzali je studenci uniwersytetu pod kierunkiem profesorów. Stawali wówczas przed sądem bohaterowie Szekspira, Otello, lady Makbeth, Ryszard III. Fikcyjne te procesy niepozbawione były poważniejszego znaczenia. Służyły bowiem jako środek poglądowy procedury i pole do ćwiczeń w krasomówstwie sądowem. Zresztą jak wiele innych, i ten pomysł wzięty został od Niemców.

Teraz przychodzi do nas wprawdzie bardzo spóźniony, ale zato przykrojony wedle panujących obecnie gustów na modłę kabaretową, ze „znanemi mecenasami" w głównych rolach.

Nasi prawnicy z małemi wyjątkami nietylko okazują mało zainteresowania sprawami ogólno-społecznemi, ale lekceważą nawet swoje obowiązki zawodowe: adwokatów w tak zwanych „urzędówkach" cechuje niemal zawsze niedbałe traktowanie sprawy

---

— Gdzie jesteśmy?

— Jesteśmy w szkole, — powtarza z dumą wyuczone zdanie dwunastoletnie dziecko, gdy normalne czteroletnie swobodnie fantazjuje na temat opowiedzianej mu raz bajki.

— Mamusiu, a czy jak lód zamienia się w wodę, to go to boli?

Ile najrozmaitszych myśli krzyżuje się w jednem tem zdaniu?

* * *

— Czy ten wielki nakład pracy opłaca się? — zapytałem jednego z nauczycieli

— No, mamy o 100 marek rocznie więcej, niż w szkołach miejskich i mniej o 2 godziny tygodniowo.

Twórczości w pedagogach szukałbyś napróżno, są względnie sumiennymi wykonawcami instrukcji, wydanych dla nich przez starszych urzędników ministerjum oświaty.

* * *

Dalldorf—szpital dla obłąkanych, a w nim jeden pawilon, szkoła-internat dla dzieci-idjotów.

Tu rozkład zajęć i przedmiot nauki jest inny.— Tu miesiące całe odbywa się nauka zapinania guzików, wiązania trzewików,—tu godzinę układa się dwa drewniane klocki: naprzód jeden obok drugiego, potem jeden klocek na drugim.

— To jest piłka,—mówi nauczyciel.—Willy, powtórz.—Potrząsa za ramię.—To jest piłka—powtórz: To.

— Oo.

— Jest.

— Ess.

— Piłka.

Nie umie.

— Erich! Ty powiedz.—Piłka.

— Piłka, — powtarza czternastoletni chłopiec i tryumfuje.

Jedno odpowiada cichym szeptem, drugie—bełkotaniem, trzecie—jakby zalęknione, — inne — uparte i złe.

Pan inspektor Piper, nizki, tłusty, rubaszny, patrzy na obecnych z takim tryumfem, jakgdyby jemu zawdzięczały Prusy, że posiadają takie fenomenalne okazy—i w przystępie dobrego humoru postanawia uraczyć nas prawdziwym majstersztykiem, baletem dzieci.

W sali gimnastycznej setka dzieci otrzymuje po dwie chorągiewki i w takt patrjotycznej pieśni, trzymając chorągiewki to w górze to ku dołowi, to krzyżując je, to celując jak z rusznic, — krążą w marszu, tworząc cały szereg grup, ilustrujących słowa piosenki.

Było w tem coś nad wyraz wszelki bolesnego.

— Wstrętne, — szepnęła pół głosem podeszłego wieku szwedka.

i nie tylko w urzędówkach, ale często w sprawach, jak mówią honorowo prowadzonych, t. j. z jakichbądź względów przyjętych bez honorarjum, a prowadzonych potem aby zbyć, ze szkodą często najistotniejszych interesów klijentów.

W nauce prawnicy nasi świecą też nieobecnością, od lat wielu możnaby policzyć na palcach jednej ręki poważniejsze rozprawy, jakie ukazały się z pod pióra prawników w Królestwie, białym krukiem jest adwokat, który interesuje się teoretycznie swoją nauką, który wie, co się robi w tej dziedzinie w Europie.

I oto wreszcie znalazł się temat „naukowy", który poruszył prawników, a tematem tym bohaterka sensacyjnej powieści.

Dobrze jednak, że „Justitia" ma przepaskę na oczach, i nie zobaczy tego wszystkiego.

*Asper.*

LE DANTEC.

## LAMARCK I DARWIN.

### DWA KIERUNKI BJOLOGICZNE[1].

### II.

Działalność Darwina może być uważana jako antyteza działalności Lamarcka. Obydwaj wierzyli w zmienność gatunku, obydwaj myśleli, iż obecne gatunki pochodzą od gatunków starszych, od nich odmiennych, i że przekształcanie się starych gatunków zaszło pod wpływem naturalnych warunków; to też gdy mowa o transformizmie, oba te nazwiska są zazwyczaj zatem łączone. A jednak metody tych dwóch uczonych są całkowicie odrębne. Każdy z nich ma swoich gorących zwolenników, a można powiedzieć, że się jest lamarckistą lub darwinistą z naturalnego popędu, różnica między jednym a drugim w sposobie pojmowania natury musi być taka, jak między samym Lamarckiem i Darwinem. To też nie od rzeczy jest porównać dwa kierunki bjologiczne, pod ktoremi ukrywają się dwa obozy, dwóch wielkich zwolenników ewolucji.

Darwin nigdy nie zadawał sobie pytania gdzie tkwi przyczyna zmienności istot żyjących. Musiałby przedtem poszukiwać, co to jest życie, a według Darwina było to rzeczą zbyteczną. Przypisywał on zmiany wypadkowi, przechowywanie ich lub zanikanie czynnikom otoczenia, niezależnym od samych istot żyjących. Ta wiara w możność objaśnienia skojarzeń za pomocą przypadku jest blizka wiary w *prawa przypadku*; wspólna jest ona wielkim umysłom przyrodników i matematyków i zasługuje na bliższe się jej przyjrzenie.

Dawno już wykazałem, że zasada doboru *naturalnego* wyraża niezbitą prawdę).

„Krytykowano zawsze, mówiłem, *dobór naturalny;* ludzie tacy jak Flourens ośmieszali jego autora, a przecież zasada Darwina jest niezbitą prawdą. Nie można tego powiedzieć o objaśnieniu tą zasadą tworzenia się gatunków, a przynajmniej tą tylko zasadą, nietrudno nawet zbić z powodzeniem argumenty Darwina. W „Pochodzeniu gatunków", zasada i jej zastosowania są tak ze sobą zmieszane, że można na skutek tego mniemać, że dobór naturalny jest nieodłączny od transformizmu.. A to jest fałszywe, więcej nawet, te dwie kwestje są zupełnie od siebie niezależne; ciekawem jest tu zaznaczyć, że pierwsi przeciwnicy Darwina zarzucali mu dobór naturalny, sądząc, że tem samem burzyli teorje transformizmu, w czem popełniali wielki błąd.

„Można powiedzieć, że zasada doboru naturalnego twierdzi, *że w każdej chwili rzeczy mają się tak a nie inaczej* i że było to prawdą w jakiejś chwili historji świata. Nie przypuszczam, żeby ktoś przeczył tak pierwotnemu twierdzeniu, które jest jednak zasadą wszelkiego ewolucjonizmu angielskiego".

Oprócz tego pierwszego twierdzenia, które wydaje się niezbitem, t. j. że w danej chwili rzeczy się mają tak jak się mają, a nie inaczej, Darwin powołuje dwa inne: „2° między dwoma momentami zachodzi zmienność; 3° każda zmiana zależy od warunków naturalnych. Dwa pierwsze punkty, odrazu widoczne, stanowią zasadę doboru naturalnego, trzeci tylko wy-

1) Patrz № 11

---

Inspektor Piper dostał podobno order za ten balet.

Ogromny szpital dla obłąkanych epileptyków w Wuhlgarten posiada również jeden pawilon—szkołę na 100 dzieci.

Pomiędzy dwiema sąsiadującemi ze sobą klasami są małe pokoje, a w nich dwa ceratą kryte materace. Gdy w czasie lekcji uczeń czy uczenica dostaną konwulsji,—wynoszą ich towarzysze do tego pokoju.

* * *

Dziwny, zamknięty w sobie świat tworzą te dzieci upośledzone i ich rodziny.

Pamiętam jedną scenę bolesną z czasów ubiegłej rewolucji. Dziesięcioletni Władek wybiegł przed bramę, by zobaczyć, co się dzieje na ulicy, i zbłąkana kula fatalna go przeszyła. Władek konał, a matka klęcząc przy łóżku, szeptała napół przytomnie:

— Władziu, żyj. Władziu, przecież ciebie nic teraz nie boli. Żyj tylko trochę. Bądź taki cichy, i taki blady, i taki nieruchomy. Ja ci tylko czasem dam coś do popicia, i będę na ciebie patrzała.

Matka zrezygnowała ze wszystkich dumnych rojeń i słusznych żądań, pragnęła zachować ten drobny błysk życia: niech leży cichy, blady i nieruchomy, byle nie trzeba go było kłaść do trumny. Możeby czasem — czasem uchylił powieki, możeby—i to jest już szczytem marzeń—możeby szepnął kiedy: „mamo!"

W ciągu jednej godziny stała się z magnata nędzarzem...

Jakże się cieszą rodzice wydziedziczeni temi okruchami myśli, które pozostały ich dzieciom, jak protestują i bronią się, gdy dziecko ze szkoły pomocniczej ma być przeniesione do Dalldorfu.

— On jest niezdolny, ale nie idjota.

Ale i w Daldorfie nie wszyscy są równi:

— Moje dziecko umie samo jeść, niezadługo będzie umiało się ubierać.

Obniżając wymagania, korząc się w swych dążeniach,. pełzając swą miłością rodzicielską, taką czystą a tak biedną,—mają oni swe blade uśmiechy,—takie smutne, sieroctwo, jak noc jesienna, — jak zagłada.

— Gdzie wina, skąd kara,—dlaczego?

Tyle tysięcy dzieci krąży po ulicach,—wszystkie normalne, zdolne, zdrowe—i nikt z ich rodziców nie wie, że powinni się cieszyć; nie — oni są jeszcze niezadowoleni, że dziecko nie robi dostatecznych postępów w muzyce lub konwersacji francuskiej. Niewdzięczni, nierozumni,—źli.

Gdyby każde z tych dzieci dało mojemu jeden zbywający grosz myśli, moje byłyby tak bogate.

maga dowiedzenia, a ten właśnie najmniej obchodzi Darwina. Zdawałoby się dziwnem, że z pomocą dwóch widocznych prawd, jak dwie pierwsze, prawd niezależnych od własności ciał, można było objaśnić cośkolwiek; to też nic nie zostało objaśnione... Zresztą w tej formie, w jakiej przedstawiłem zasadę Darwina mało kto ją pozna. A przecież znakomity przyrodnik wyraził swą teorję rozwoju istot żyjących, *opierając się jedynie na dwóch pierwotnych własnościach istot żyjących, na mnożeniu i na śmierci.*

Skonstatowanie powyższego, a nie mogło ono ujść uwadze żadnego czytelnika, winno nas ustrzedz od wiary w udział przypadku w stopniowym rozwoju istot. Zamiast wysunąć na pierwszy plan własności istot żyjących, jak to robił Lamorck, Darwin bezwiednie ukrył te własności, a przynajmniej ich użyteczność w objaśnieniu rozwoju. Jeżeli roztrząsamy jego zasadę doboru naturalnego, to właśnie znajdziemy oprócz kilku widocznych prawd, właściwych nawet materji martwej, wyłożone elementarne prawa życia. W obec tego znaczenie przypadku w teorji ewolucji okaże się znacznie zmniejszone. „Są przypadki, pisałem gdzieindziej, które zabijają, są inne, które podtrzymują życie, a przynajmniej nie przeszkadzają jego rozwojowi. Przypadki, które zabijają nie interesują nas z punktu widzenia powstawania gatunków; pokolenia, które dożyły naszych czasów nie były nigdy przerwane przez śmierć; żaden z jego członków, nie napotkał w swojem życiu, przynajmniej przed dojściem do dojrzałości, przypadku, który by go zabił, inaczej nie zostawiłby potomstwa, które my badamy. Zatem wszystkie istoty, jakie znamy, były oszczędzone przez przypadek, czy mamy stąd wywnioskować, że przypadek rządził ich rozwojem?... Wszystkie pokolenia, które dożyły naszych czasów nie znalazły przeszkód do życia w przypadku, nie napotkały przypadku, który zabija. Wszystkie przypadki, z jakimi się zmierzyły nie stanęły im na przeszkodzie do pozostania żywemi, do *poddania się prawom życia*, przeciwnie, właśnie same prawa życia, *zastosowane wbrew przypadkowi* zrobiły z ich następców to, czem oni dziś są. Tutaj, jak wszędzie indziej, przypadek ukrywał tylko jakieś prawo. Zakończenie „pod karą śmierci", które jest zakończeniem bjologicznem *zabiło przypadek* dla pokoleń, które nie napotkały przypadku śmierci. Ale zabicie przypadku, znaczy sprzężenie przypadku przez prawa żywej przyrody. Zabicie przypadku znaczy jeszcze wychowanie gatunkowe; każdy zresztą przypadek wchodzi w zakres wychowania. Daleki jestem od nieprzyznawania znaczenia wychowaniu — a więc i przypadkowi — w kształtowaniu gatunków. Każde funkcjonowanie żywej jednostki może być uzmysłowione za pomocą formuły (A×B), a szereg czynników, który oznaczamy literą B, wychowanie osobnikowe, wychowanie gatunkowe, jest jednym ze składników ostatecznej wypadkowej, stan obecny skoordynowanej jednostki. Sam zaś fakt, że ta jednostka jest przystosowana i skoordynowana, jest wynikiem własności A, wynikiem *praw życia*, ale *nie przypadku.* Inne pokolenie, z tegoż pochodzące przodka zaprowadziłoby po przez szereg przypadków, do utworzenia odmiennej jednostki, ale także skoordynowanej. Koordynacja, cudowny mechanizm obecnych istot żyjących, jest wynikiem *praw życia. Dobór naturalny jest tylko sposobem, w jaki natura opowiada w danem pokoleniu, jak prawa naturalne zostawały w niem stosowane bez przerwy.*

Przeciwieństwo, jakie istnieje między dwoma umysłami Lamarcka i Darwina zmniejsza się w ich systemach, Darwin wierzył szczerze, olśniony formułą „doboru naturalnego", że objaśnił w istocie rozwój życia, pomijając elementarne jego prawa. W rzeczywistości, oprócz początków zmienności, które pozostawił w cieniu, a któremi zajmiemy się dalej, przyjął on bezwiednie zasady Lamarcka, t. j. znane prawa życia, a w szczególności dziedziczność cech nabytych, bez czego jego nauka obejść się nie mogła. To też wydać się musi dziwnem, że Weismann uważał za odpowiednie zaprzeczyć drugiej zasadzie Lamarcka, która była częścią podstawową, (choć ukryta), systemu Darwina. Doszedł wprawdzie do tego rezultatu opierając się na innej części dzieła mistrza, na nienaukowej teorji gemmul, która, przy bliższem zastanowieniu, jest wprost zaprzeczeniem transformizmu.

Zanim przejdę do tej drugiej części dzieła Darwina, chcę powiedzieć słów kilka o przypadku w ogóle, z powodu roli jaką Darwin przypisywał przypad-

---

A jeszcze więcej boli, że wśród tych upośledzonych umysłowo są dzieci tak miłe, uległe, pokorne, jak gdyby rozumiały, że wiele dać nie mogą, a więc i zbyt wiele żądać im niewolno. Są inne, zawsze niepewne, zawsze jakby oczekujące pomocy, niezdecydowane w każdej myśli z mozołem nabytej, gotowe wyrzec się jej na pierwsze żądanie.

Są wśród nich i tyrani rodziców.

A rodzice?

Gdzieś w głębi duszy kryją głos, który ich często tak niesłusznie oskarża, a jeśli mówi o winie, to jest niesprawiedliwy, bez litości, — okrutny. Bo niema winy tak wielkiej, za którą miałaby taka grozić kara...

* * *

W ramy krótkiego wykładu nie da się wtłoczyć obszerna dziedzina upośledzenia moralnego dzieci.

Inteligencja bywa często nienaruszona. Przeciwnie, bywa pozornie bujnie rozwinięta, błyskotliwa ruchliwa. Zawsze znajdzie się w pogotowiu usprawiedliwienie, najdzikszego wybryku, najzłośliwszej swawoli.—Jeśli głos wewnętrzny *każe* mu kraść, on musi być posłuszny. Trudno odróżnić, gdzie kończy się chorobliwy ustrój, gdzie zaczyna—symulacja.

W dziecku moralnie zwichniętem znów, jak w karykaturze, zobaczycie wyogromnioną—fizjologiczną lekkomyślność, niestałość i nietrwałość,—niezrównoważenie psyche dziecięcej.

Tu w krótkich słowach tylko opowiem jeszcze, jaka żelazna organizacja karno-wychowawcza dla tych dzieci rozciąga się już nie na miasto tylko, na kraj cały.

Lichtenberg jest centralną instytucją dla chłopców i wyrostków, skazanych przez sądy. Jest to więzienie, otoczone murami, wstęp tylko z pozwolenia władzy.

— To nie chorzy, — powiedział Freiherr von Fischer,—to zbrodniarze. Ciekawego tam nic niema dla pana.

A jednak ciekawem jest to, że kraty w więzieniu dla nieletnich urządzone są w formie ornamentacji żelaznych: chronią od ucieczki, a nie rażą wzroku. Ławki w klasach i warsztatach są zwykłe, szkolne, ale wśrubowane w podłogi, by nie mogły być narzędziem obrony w razie oporu lub materjałem do barykad w razie buntu. — Czas pobytu zależy od sprawowania wychowańca. Po miesiącu lub dwóch opuszcza więzienie, gdzie obowiązany jest do czasu zjawiać się raz w tygodniu. —Po nowym szeregu miesięcy oddany zostaje do rzemiosła.—Skazani za przestępstwa natury erotycznej, oddawani są na wieś, do robót polnych, a zapłata wnoszona do kasy oszczędności.

kowi w rozwoju istot w szczególności. Józef Bertrand zapytuje się: „dlaczego przypadek podlega prawom?“ W tem samem znaczeniu Poincaré pisał: „przypadek musi być *czemś innem* niż to, co oznaczamy tem słowem, a co kryje naszą niewiedzę, muszą istnieć, pośród objawów, których przyczyn nie znamy, objawy takie, o których tymczasowo objaśnia nas rachunek możliwości, a oprócz nich objawy inne, o których nic powiedzieć nie jesteśmy w stanie do czasu, póki nie określimy praw, jakie nimi rządzą“. Gdzieindziej długo zastanawiałem się nad tym sposobem zapatrywania, który przypuszcza, że w prawie wielkich liczb daje się wyprowadzić z doskonałego nieładu na jednej skali doskonały porządek na skali wyższej. Jeżeli na 100.000 wypadków czerwonego i czarnego mamy 50.000 czerwonego i 50.000 czarnego, to dowodzi to, że gra w czerwone i czarne jest symetryczną w stosunku do czerwonego i czarnego, a to jest już prawem. Jakakolwiek gra nie dałaby tego wyniku.

Toż samo zachodzi i wtedy, gdy statystyka wielkiej ilości wypadków życia i śmierci prowadzi nas do odkrycia praw życia; bo choć te prawa są ukryte w każdym poszczególnym wypadku, tem niemniej daje się zastosować do wszystkich wypadków. Darwin zastosował metodę statystyczną tam, gdzie Lamarck badał każdy wypadek poszczególny, a jeśli pierwszy wyciągnął coś ze swej metody, to dzięki tym prawom, które poznał drugi studjując szczegółowe pojedyńcze osobniki. Dawno już przekonałem się, że odnajduje się prawa Lamarcka, stosując metodę Darwina do historji najdrobniejszych części niezależnych, wchodzących w skład skoordynowanego osobnika. A to dlatego, że nawet te najmniejsze niezależne części podlegają elementarnym prawom życia.

## KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

„*Rozejm pomiędzy pracodawcami a pracownikami*“ przez Jerzego Kurnatowskiego. Warszawa 1909.

W dobie bieżącej ogólne zainteresowanie się sprawami i zjawiskami społecznemi jest tak niepokojąco słabe, a brak niezbędnych instytucji społecznych tak wielki, że godzi się podkreślać każdy szczegół, mający uwydatnić istniejące zło i niedostateczność inicjatywy naszego ogółu. Książka p. Kurnatowskiego jest jeszcze jednym reflektorem, skierowanym na obszerną niwę pracy publicznej, leżącej odłogiem. Choć autor nie poprzedził dziełka swego żadnym wstępem i nie wskazał wyraźnie, że regulatory społeczne w formie instytucji rozjemczych są u nas w chwili obecnej więcej niż pożądane, nie mniej jednak tendencja ta przebija od początku do końca książki. P. K. rozpatruje w przebiegu chronologicznym liczne odmiany instytucji rozjemczych w Anglji, które stanowią najobszerniejszą część dziełka. W drugim rozdziale rozpatruje takież instytucje we Francji, Niemczech, Ameryce i Australji. W trzeciej części, najmniej obszernej, autor rozwija teorję rozejmu. W tym właśnie rozdziale p. K. nie uwolnił się jeszcze od swej zwykłej metody pisania. Nie przytacza np. argumentów przeciwników rozejmu, lecz zbywa ich docinkami i epitetami, które zresztą najmniej przemawiają na rzecz podstawowych postulatów teorji. Wogóle wydaje mi się, że w książce p. K. nieodpowiedni jest podział ogółu robotniczego na reformistów, radykalistów i rewolucjonistów. Idzie bowiem oto, że sprawa rozejmu winna być oparta na podstawie zasadniczej. W współczesnym okresie rozwoju przemysłowego, kiedy potęgi zawodowe zarówno robotnicze, jak i kapitalistyczne stoją naprzeciw siebie, gotowe w każdej chwili do stoczenia bitwy — rokowania i układy są nie tylko pożyteczne i pożądane, lecz konieczne — każdy strejk czy lokaut pociąga ofiary, wymaga wielkiego nakładu energji, pracy i kosztów. Dla związków robotniczych, względnie mniej zasobdnych od związków kapitalistycznych—strona finansowa w okresach strejkowych jest tym dotkliwsza, że uszczupla znacznie środki pieniężne, niezbędne dla przyszłej walki. Uprzedzanie lokautu jest tym więcej pożądane dla proletarjatu, że przymusowe i mimowolne bezrobocie wtrąca poszkodowanych pracowników w przepaść nędzy i choroby, nie posiada żadnych dobrych stron i działanie jego, oprócz mniej ujemnych skutków, odbija się dotkliwie na kasach organizacji robotniczych. Te wyniki lokautów w sumie posiadają

---

Gdzie defekt moralny wymaga czujniejszej opieki, pensjonarz oddawany bywa do prywatnego zakładu leczniczego, jakich kraj liczy dziesiątki, i tam, jako pacjent drugiej klasy, za małą opłatą korzysta z opieki lekarskiej.

Większość włóczęgów oddawana bywa do marynarki. Cały szereg listów dziękczynnych zawiera archiwum tego więzienia godnego *zazdrości*, lecz—znów nie—*bezwzględnego* podziwu.

*

* *

Kiedy omawialiśmy projekt cyklu odczytów pod ogólnym nagłówkiem: „Dzieci troski“, — zgodziliśmy się wszyscy na to, że dziedzina, tak ważna jest niedoceniana, lekceważona, nieznana szerszemu ogółowi.

Jedyny *zarzut* streszczał się w pytaniu: czy nie wzbudzimy zbytniego popłochu? — Nie, jeśli ktoś z wrażliwszych wychowawców dozna niepokoju, to inny znajdzie uspokojenie.

Trzeba wiedzieć, gdzie jest drobne uchylenie od normy, a gdzie groźne: memento. Lepiej przeczyć wiele drobnych trosk, niż jedną wieczystą i wielką. A czasem w porę dostrzeżone drobne niezrównoważenie ochronić może od następstw bardziej stanowczych.

Chcemy zapewnić dzieciom naszym szczęście. Musimy im zapewnić taką równowagę zdrowia, by starczyło go nietylko dla nich, ale i dla ich dzieci, a naszych wnuków. Niech w obszernych pokojach, sami ledwie utrzymujący się na powierzchni normalnego bytu, nie dławią się niepokojem o swoje potomstwo.

Niech nį lśnią kulturą w salonach miejskich, niech raczej w zaciszu, zdala od zgiełku współczesnego życia, zrodzą dzieci o myśli szerokiej, woli potężnej i uczuciu — płomieni. — Kalectwo naszej uległiwości, naszych kompromisów, naszego tchórzostwa, to kalectwo naszych chorych niedołężnych nerwów. Boimy się nędzy osamotnienia bólu, kary, drżymy o nasze wygody, — bo nie mamy ani fizycznego ani moralnego *zdrowia*, któreby umiało dać w pysk każdej podłości, splunąć na oszczerstwo, a stalową dłoń pomocną wyciągnąć *naprzeciw* każdej słusznej sprawie. — Głodni wrażeń zewnątrz, bo duchem ubodzy, bezkrytyczni i samodzielni, bladzi krwią i duszą w oschłym egoizmie szukamy ograniczenia naszej pracy, — *musimy wiedzieć* wreszcie dokąd pcha nas bezład rabunkowej gospodarki społecznej, z czem walczyć, przeciw czemu bronić się musimy, by dzieciom naszym nie pozostawić w spadku—*przekleństwa* za winy niepopełnione.

K O N I E C.

większe i szkodliwsze znaczenie, niż ogólna solidarność proretarjacka, ujawniająca się w chwilach przemocy ze strony przedsiębiorców. Jeśli oderwane akty zmagania się pracy z kapitałem uprzedzane są przez sądy rozjemcze, składające się z przedstawicieli robotniczych i fabrykantów — to tem lepiej, tembardziej, że zdolność bojowa proletarjatu bynajmniej nie maleje, lecz wzrasta. Jeśli zaś bitwa rozgrywa się po wyczerpaniu wszelkich środków pokojowych i po bezskutecznych rokowaniach w instytucjach rozjemczych— sprawa strejkowa zyskuje sympatje wśród neutralnego ogółu, a praktyka zachodnia nieraz przekonywująco dowodziła, iż w podobnych okolicznościach t. zw. opinja publiczna jest doskonałą presją na „nieprzejednanych" przedsiębiorców. Jestto superarbiter, któ rego ostatnie słowo jest często rozstrzygającem.

Kwestja rozejmu u nas staje się coraz bardziej aktualną. W Rosji—zwłaszcza w moskiewskich kołach przemysłowych myśl założenia podobnych instytucji najzupełniej dojrzała i realizacja jej jest wielce możliwa. Książka p. Kurnatowskiego jest jaknajbardziej na czasie. Czytelnik nieobeznany z przedmiotem znajdzie w niej dokładny obraz rozwoju tych instytucji, zaś dla czytelnika orjentującego się w tej sprawie — dziełko to przedstawi niejako encyklopedję rozejmu.

*Henryk Lukrec.*

---

## ODPOWIEDŹ OSKARŻYCIELOM BRZOZOWSKIEGO A OBROŃCOM PRASY.

Redaktor „Myśli Niepodległej", p. Andrzej Niemojewski, w artykule: „odpowiedź obrońcom Brzozowskiego a oskarżycielom prasy" [1]), wystąpił z filipiką przeciw „obrońcom Brzozowskiego", a zarazem z obroną swego zaatakowanego oskarżycielskiego stanowiska [2]), nawiązując rzecz swą do „nieprzyzwoitości" poruszenia sprawy Brzozowskiego i prasy na dyskusyjnym wieczorze „Kultury Polskiej".

Wprawdzie ja nie stawiałem żadnych wymagań „Kulturze Polskiej", nawet tak „nieprzyzwoitych" jak ten, „żeby nie było wolno bez dowodów potępiać człowieka".

Wprawdzie stawianie zarzutów naszej prasie pozostawiłem już dawno młodszym od siebie, bo nie mam obecnie czasu bawić się rzucaniem grochu na ścianę.

Wprawdzie p. Niemojewski w swym wystąpieniu nie wymienił wyraźnie mego nazwiska.

Mimo to jednak filipikę p. Niemojewskiego muszę w pewnej części wziąć do siebie, albowiem co do poprzedniej, Lwowskiej sprawy Brzozowskiego, występowałem na tym miejscu w jego obronie przeciw huligaństwu prasy endeckiej [3]); a co do sprawy obecnej, Krakowskiej, to po pojawieniu się tego potwornego oskarżenia o szpiegostwo, nie uwierzyłem ślepo drukowanemu słowu, lecz żądałem ścisłego, szczegółowego i jawnego śledztwa, sądu; a jakkolwiek nie wypowiadałem przed czasem swego stanowczego zdania w tej sprawie, to jednak nie wykazałem tej entuzjastycznej radości, jaką wykazali niektórzy literaci—mianowicie „objektywni", którzy wołali pełną piersią: a co? — nie mówiłem? — a to złodziej, a to szszpieg!— Ach jak miło na duszy!

Stanowisko oskarżycielskie pana Niemojewskiego i jego obrona da się sformułować, jak następuje:

1. Pan Niemojewski zużytkowanie depozytu przez Brzozowskiego na niecierpiący zwłoki ratunek ciężko chorego ojca (operacja), zużytkowanie oparte na pewności zwrotu (i zwrot ten nastąpił) *nazwał* „złodziejstwem" [1]).

2. Pan Niemojewski zeznania 19-letniego Brzozowskiego w więzieniu, tyczące się spraw i osob już poprzednio wydanych przez Z. I. G. (nazwisko ukrywane przez narodowych demokratów), zeznania przytrafiające się często najszlachetniejszym więźniom, zeznania bagatelizujące sprawę — *nazwał* „zdradą".

Pan Niemojewski na uzasadnienie tych nazw zapożyczonych od narodowej demokracji podał wyjątki z przytoczonego wyżej „Sprawozdania Rocznego Towarzystwa Bratnicj Pomocy we Lwowie", zawierającego dokumenty w sprawie Brzozowskiego; p. N. wyjął z tych dokumentów tylko to co obciążało Brzozowski go, a pominął to co rzuca światło na ohydę oskarżycieli, co w niwecz obraca ich oskarżenie [2]). P. Niemojewski widocznie musiał odczytywać te dokumenty bez dostatecznej uwagi (jakkolwiek nalepiona kartka czerwona na początku, głosi: „czytelniku zwróć uwagę na odsyłacze"), bo nie mogę przecież przypuszczać, aby on, taki par excellence zwolennik „objektywności", taki surowy „etyk" mógł pominąć to wszystko świadomie. A szkoda, że pan N. nie przyłożył więcej uwagi w tym kierunku, nie zostałby tak zasuggestjowany terminologją endecką, nie zostałby natchniony taką *wiarą* w sądy endeckie, nie zaimponowałaby mu tak bardzo „etyka rekcjonistów".

4. Wreszcie p. Niemojewski na tak kruchej podstawie wyprowadza ostateczny wniosek obrończy: „że na oskarżycieli (co do „szpiegostwa") żadna plama nie padnie, gdyż Brzozowski postępowaniem swoim wszelkie (sic) podejrzenia usprawiedliwia".

Nie zdaje mi się, aby w taki sposób przygotowane materjały i takieich zużytkowanie do konstrukcji obwarowań mogło skutecznie obronić pewne siebie stanowisko oskarżycielskie pana Niemojewskiego. Przytym dla uzupełnienia charakteru metody p. Niemojewskiego wspomnę tu nawiasowo, że p. N. zaczął się już cofać ze swego nieprzejednanego oskarżycielskiego stanowiska zajętego w № 62: w № 92 pomieścił artykuł, w którym jak na wolnomyśliciela przystało zajął w sprawie Brzozowskiego stanowisko wątpiące— zapytywał: „gdzie prawda"?—tymczasem gdy mu w „Kulturze" wypomniano stanowisko pierwotne, znów wziął na kieł i popędził naprzód do stanowiska pierwotnego.

Wątpię czy tego rodzaju ewolucje strategiczne, razem z powyższemi obwarowaniami, mogą stanowić dość skuteczną egzekutywę dla wydanego świeżo przez p.N. rozporządzenia obowiązującego, „aby obrońcy Brzozowskiego liczyli się z tym gdy ona (t.j. sama „Myśl Niepodległa") usta otwiera".

---

[1]) Ob. „Myśl Niepodległą" Nr. 97.

[2]) Ob. „Myśl Niepodległą Nr. 62.

[3]) Ob. mój artykuł. „Z powodu lwowskiego pogromu", „Przegląd Społeczny" 1906 Nr. 39. Pozwolę tu sobie nawiasowo zauważyć, że w „XLVI sprawozdaniu rocznym wydziału Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów lwowskiej politechniki we Lwowie za rok 1906/7", gdzie pomieszczono wszystkie dokumenty, listy i artykuły w sprawie Brzozowskiego, między innemi także i — wyjęte z tegoż „Przeglądu Społecznego", artykuł mój powyżej zatytułowany, został pominięty. Otóż, pragnąłbym, aby redakcja „Sprawozdań" zechciała mnie łaskawie powiadomić bądź w druku, bądź prywatnie, (Warszawa, Hoża 60), jaki był motyw tego pominięcia; ponieważ bowiem, przyjdzie mi zapewne raz jeszcze zabrać głos w sprawie Brzozowskiego, więc motyw ten może być dla mnie pewną wskazówką kierowniczą.

---

[1]) Taką dał nazwę początkowo w № 62 obecnie w № 97 już nieco złagodził ją na—„malwersację".

[2]) Ciekawego czytelnika odsyłam po szczegóły do źródła; tu tylko wspomnę, iż najbardziej rzekomo skompromitowani przez Brzozowskiego koledzy, jak p. Ulanowski i dr. Zapasiewicz napisali doniego serdeczne listy i wystąpili w jego obronie; oraz, że młodzież narodowo-demokratyczna nie mogła znaleźć w ideowej walce z młodzieżą postępową innych argumentów, jak kije, przygotowywanie pogromu, a także, co ciekawe, najbezczelniejsze oszczerstwa: oto prowodyr endecki, prezes Czytelni Akademickiej oskarżył z całą pewnością prezesa postępowej „Bratniej Pomocy" o „kradzież łyżeczek srebrnych", za co, jako za oszczerstwo został skazany na więzienie.

Wracając do sprawy Brzozowskiego, to wprawdzie oskarżyciele, mogą jeszcze wprowadzić w grę rozmaite obiegające wieści o nieporządkach pieniężnych, czy „malwersacjach" Brzozowskiego: brał od wydawców zaliczki na prace, których nie dostarczył; został winien w sklepie, gdzie brał na kredyt; nie płacił komornego i wyrzucono go z mieszkania itd. itd.

O tak!—pławcie się panowie dowoli w tych rozkoszach—jesteście na to dostatecznie źli, ślepi i tępi! —Czyż nie widzicie, nie pojmujecie, że to jest hańba nie takich Brzozowskich, lecz wasza i hańba całego społeczeństwa!—tak, jest to hańba dla społeczeństwa, gdy tych ludzi, co mu dostarczają chleba duchowego, zaprawionego ich krwią serdeczną pozbawia chleba codziennego i skazuje ich na tortury fizyczne i moralne; czy znacie i czy jesteście w stanie zrozumieć taki obraz normalny dla człowieka, wytwarzającego u nas dla społeczeństwa dobro duchowe, zadatki przyszłości?: człowiek ten strawił noc bezsenną między pracą myśli a dogladaniem kogoś chorego rodziny; rano do jego biednej izby dobija się lichwiarz po procent, a następnie komornik przysłany przez gospodarza dla zajęcia rzeczy; lecz pracownik nie ma grosza w domu, więc idzie do wydawcy, by *wyżebrać* trochę pieniędzy, dla lichwiarza i komornika; idzie trapiony przez zarazki gruźliczne, a choć jest zima, ma na sobie paltot letni, bo zimowy w lombardzie. — Czy dostanie pieniędzy?—czy wydawca będzie dość litościwy a lichwiarz—dość cierpliwy?...

I gdy trzeba sądzić etykę pieniężną takiego osobnika znów zbierają się ci sami lichwiarze, kamienicznicy, przedsiębiorcy, wreszcie literaci na ich służbie będący i ze swej wysokości „etycznej" potępiają go.

I tak suggestjonują swój majestat etyczny, że nawet p. Niemojewski, redaktor „Myśli Niepodległej" nie może tego zrozumieć, że nie jego miejsce w tym gronie.

Pan Niemojewski mówi nam, że reakcjoniści żądają od nas etyki, wymagają porządku w rachunkach.

Ale my zażądamy od nich, by się wylegitymowali skąd czerpią swoje bogactwa, które im, acz nie zawsze, umożliwiają „porządek"?

Pan Niemojewski mówi nam, że reakcjoniści wymagają od nas „czystych rąk".

Ale my im powiemy, by przedtem spojrzeli na swoje: na nich zakrzepła krew nasza, krew pracowników!

Czyście już tak przywykli do szubienic i katów, że przyswoiliście sobie całkowicie ich wymiar sprawiedliwości i ich sposób myślenia?

To moja odpowiedź panom oskarżycielom panowie co się tyczy „niepewnej przeszłości Brzozowskiego".

Co zaś do sprawy obecnej, krakowskiej, to zgadzam się, że zażądawszy sądu, trzeba czekać, być objektywnym; czy jednak i pod tym względem pisma nasze zachowały objektywność? Wszakże sama „Myśl Niepodległa" na pierwsze ogłoszenie listy szpiegów odrazu uwierzyła z całą pewnością; nazwała Brzozowskiego „płatnym delatorem" i wyraziła skwapliwie domysł, że „zdradzał Gorkiego", będąc jego sekretarzem" [1]). Nie powiem, aby to dowodziło zbytniej „objektywności" prasy, a nawet, — zbytniej „niepodległości" Myśli Niepodległej; wprawdzie „Myśl Niepodległa" nie wierzy już w nieomylność papieża, i to jest bardzo dobrze; ale wierzy jeszcze w nieomylność — Bakaja; i to już jest mniej dobrze.

Czekajmy na rezultat sądu obecnego objektywnie, ale nie zapominajmy,—a „Myśl Niepodległa" zwłaszcza nie powinna o tym zapominać „gdy usta otwiera"—że żaden sąd na świecie nie jest absolutem, nie jest dogmatem; każdy podlega krytyce *wolnej myśli*.

[1]) Przykro mi bardzo, ale muszę rozczarować pana N., że Brzozowski nigdy nie był sekretarzem Gorkiego.

Na zakończenie muszę jeszcze zauważyć, że z powodu obu spraw Brzozowskiego p. N. upatruje śród drobnej grupy obrońców Brzozowskiego, jakąś epidemję—„paranoia Brzozowiana"; jabym sądził, że epidemja, choć nieco innego rodzaju, napadła raczej bardzo liczną stronę przeciwną.

W obecnym potępieniu Brzozowskiego mianowicie podają sobie zgodnie ręce wszystkie obozy [1]): do narodowych demokratów łączą się radykali, realiści, klerykali, socjaliści—wszyscy pławią się rozkosznie we wspólnej kałuży potępienia — właściwie nie wszyscy, lecz wszystkie obozy. Gdy wir rewolucyjny osłabł porwane przezeń różnemi kręgami elementy osiadają teraz na podłożu sprawy Brz. i segregują się według swej przyrodzonej gatunkowości; widocznie ewolucja biologiczna nie idzie w parze ze społeczną i w najróżnorodniejszych obozach społecznych znajdują się nieraz pokrewne typy biologiczne, których tylko przypadek umieścił w różnych obozach. Sprawa Brzozowskiego, sprawa potępienia zjednoczyła pewne typy biologiczne we wspólnym instynkcie:

Czyś przechodził kiedy czytelniku przez cichą ulicę wioskową w chwili, gdy na jednym jej końcu kogoś poszczuto?—wnet ze wszystkich podwórzy, od najrozmaitszych gospodarzy wylegną psy i wszystkie zgodnie, unisono rzucają się z ujadaniem na poszczutego—takie już jest ich wspólne biologiczne prawo.

Jeżeli więc o jakiej epidemji możnaby mówić, to nie o „paranoia Brzozowiana", lecz raczej o—*rabies canina.*

*Wacław Nałkowski.*

[1]) Świeżo naprz. w narodowo-demokratycznym „Gońcu" № 189 znalazł serdeczną gościnę jakiś „lewicowiec postępowy". Wstydzi się on wprawdzie podpisać swe nazwisko, ale się hełpi ze swej mądrości, podczas gdy obrońców Brzozowskiego uważa za ludzi „o nizkim poziomie wykształcenia, i zdolności umysłowych"—proszę!—Wstydliwy ten osobnik twierdzi, że argument obrońców, iż Brzozowski mógłby łatwo zaprzedać się raczej narodowej-demokracji niż ochranie, jest słaby, gdyż w takim razie byłoby to widoczne dla wszystkich, podczas gdy w ochranie był ukryty. Wstydliwy autor, choć taka mądra głowa, nie zauważył, że przecież Brzozowski mógłby, jak to właśnie czyni wstydliwy postępowy autor, współpracować w „Gońcu" nie podpisując swego nazwiska i tym sposobem mógłby pozostać w redakcji „Gońca" w ukryciu równie cicho, wygodnie i dostatnio jak w ochranie".

## Z TEATRU.

### SCENA POLSKA W ŁODZI.

*Łódź, w kwietniu.*

Historja rozwoju sceny polskiej w Łodzi, sięgająca jeszcze roku 1844, gdy do miasta, liczącego wówczas 20,000 mieszkańców przyjechał Marzantowicz z nieliczną trupą, wystawiając „Kobietę z gminu" i wodewil „Adam i Ewa" — jest smutnym okresem daremnych wysiłków i szlachetnych porywów Kościeleckich, Wołowskich, Grubińskich, którzy, mimo dużą rzutkość i zabiegliwość oraz prawdziwą chęć służenia sprawie społeczno-kulturalnej, po krótszem lub dłuższem borykaniu się z obojętnością ogółu, zmuszeni byli swe lary i penaty stąd wynieść. — Historja to wielkich rozczarowań i poniekąd dużych błędów. To doświadczenie przeszłości winno być lekcją dla obecnej dyrekcji.

Teatr polski w Łodzi ma jednak swoją tradycję, swoją inteligentną publiczność, dla której istnieć musi, która posiada zmysł krytyczny i miarę porównawczą w ocenie sztuki, która wreszcie ma szerszy gest estetyczny, nie jest bowiem tą typową publicznością prowincjonalną, szukającą w teatrze bezmyślnej rozrywki, tanich wrażeń, jaskrawych efektów. Z tym punktem należy się liczyć.

Pan Zelwerowicz, wielce ruchliwy kierownik teatru i wybitnie uzdolniony artysta, na pierwszy ogień dał nam takie klejnoty twórczości dramatycznej jak: „Wesele“, „Dziady“ i „Irydjon“. Sztuki te zelektryzowały publiczność, mimo częściowo słaby zespół sił młodych, niewyrobionych scenicznie i grzeszących dykcją, choć pełnych młodzieńczego zapału, i mimo pewne braki w dekoracji. A zasługa powodzenia tych utworów należy się przedewszystkiem pp. Zelwerowiczowi i Mielewskiemu. O pierwszym nie będę wspominał, gdyż go dobrze znamy, o drugim zaś powiem, że jest artystą indywidualnym, twórczym i myślącym, posiada nerw sceniczny i wspaniałą technikę.

Sztuki te grane wielokrotnie, były niejako probierzem i potwierdzeniem kultury umysłowej naszej inteligentnej publiczności i wyrazem jej wymagań pozytywnych.

Poza tem wystawiono w okresie 7-io miesięcznym szereg sztuk mniej lub więcej wartościowych, a były to: „Cyd“ w opracowaniu Wyspiańskiego, który, mimo dobrą obsadę, dobre kostjumy i dobre dekoracje, oraz wspaniałą grę p. Mielewskiego i p. Kozłowskiej, dla przyczyn, zaiste, tajemniczych nie doznał powodzenia, „Hamlet“, „Mistrz Solness“, „Upiory“, „Djabeł“, „Wesołe kumoszki z Windsoru“, „Trzy siostry“, „Odrodzenie“, „2+2=5“, „Przywódca“, „Wyzwanie“, „Panna Julja“, „Starościc ukarany“, „Na wycugu“, „W małym domku“ „Bóg wojny“ i in.

Z personelu teatralnego, prócz pp. Zelwerowicza i Milewskiego, na wyróżnienie zasługują pp. Fritsche (gdyby role pamięciowo lepiej opanowywał), wiele obiecujący Jaracz (ostatnio jako Napoleon w Bogu wojny) Siemaszko i Nowakowski, zaś z pań: Kozłowska (artystka wyposażona wdziękiem i finezją w traktowaniu ról i bardzo starannie takowe opracowująca, czego dowodem jej kreacje w „Djable” i „Pannie Julji“, niestety p. K. rzadko jest na scenie widzianą a szkoda), Czechowska (rutynowana aktorka, obciążona rolami ponad miarę), Starska (b. młoda adeptka, niestety, już zmanierowana, porywająca się często na role, którym sprostać nie może) i Dąbrowska.

Zauważyć należy, iż aktorzy łódzcy znacznie gorzej pamięciowo opanowują role, niż ich koleżanki; szczególnie celują w tem p. Oranowski, niestety, czasem i p. Mielewski, lecz u tego ostatniego wynika to często z nadmiaru pracy.

Niedzielne tańsze przedstawienia popołudniowe grzeszą repertuarem nieodpowiednim poziomowi intelektualnemu publiczności, wskutek czego owa publiczność świątecznie „nastrojona” jest jakby na „niemieckiem kazaniu”, a dzieła sztuki doznają profanacji niezrozumienia, co niektórzy uważają za „szczęśliwą okoliczność“, że właśnie repertuar nie nagina się do publiczności, a co ja w tym specjalnym wypadku, śmiem skromnie zaznaczyć, uważam za błąd zasadniczy. — Wiemy, że Wołowski w 1899 roku urządzał przedstawienia dla ludu, wystawiając sztuki ludowe, mieszczańskie i niektóre utwory celniejsze literatury dramatycznej, troszcząc się o dobór tych ostatnich dla umysłów mniej przygotowanych. To właśnie było jedną z wielu jego zasług.

Miejscowa w ostatnim czasie krytyka, co prawda zbyt złośliwa, coraz częściej zwraca uwagę p. Zelwerowicza na pospieszne wystawianie „nowości“, którym daje nieodpowiednią oprawę sceniczną, grzeszącą to niezbyt szczęśliwą obsadą, to słabem wyreżyserowaniem, to wreszcie marną rekwizycją.

Dyrekcja zapomina widocznie; „że powodzenie obowiązuje“ a winna pamiętać o słowach człowieka tej kultury estetycznej co Tadeusz Pawlikowski, który, zapytany, jakiego się myśli trzymać programu przy obejmowaniu sceny lwowskiej, odpowiedział: „Mój program jest krótki i jasny: zamierzam wystawiać dobre sztuki w dobrej obsadzie.

To winno być naczelną dewizą ruchliwej dyrekcji naszej sceny, o której utrwalenie bytu troszczy się w tej chwili komitet organizujący Tow. Akc. Teatru Polskiego w Łodzi.

Mimo wszystko z przyjemnością podkreślić należy niezmierną pracowitość obecnej dyrekcji, a zwłaszcza chwalebne usiłowania wzorowania się na wielkim repertuarze, co stanowi już poważną zasługę.

Możemy też mieć nadzieję, że Teatr Polski w Łodzi, mający tak wybitnie kurturalne znaczenie śród tego różnoplemiennego środowiska, stanie się godną strażnicą wzniosłych i pięknych myśli i roztaczać będzie promienne blaski ideałów.

*Henryk Lauterbach.*

---

## KRONIKA.

— Według „Warsz. Dniewnika” że w d. 1 maja ogółem nie pracowało 1806 robotników, czyli 5 proc. ogólnej liczby. Fabryk, które nie były czynne z powodu 1 maja zanotowano 16 z liczby 465. Za podburzanie do przerwania pracy aresztowano w ciągu dnia 21 osób. Usiłowań do manifestacji i zebrań ulicznych nie było.

— Pisma donoszą z Nizzy, że policja aresztowała d. 24 z. m. dwoje rosjan: nieznajomego, podającego się za Alparozę, i młodą dziewczynę, Annę Mejtis. Osoby te doradzały w ostatnich czasach wychodźcom rosyjskim, mieszkającym w Nizzy, by wzięli udział w zamachu na prezydenta i prezesa ministrów—Clemenceau, podczas pobytu ich w Nizzy. Aresztowani oskarżeni zostali o to, że przed kilkoma tygodniami namawiali niejakiego Sztakelberga, uważanego w Nizzy za uczestnika organizacji rewolucyjnych — by wykonał zamach na Fallieresa i Clemenceau. Sztakelberg odmówił. Ponieważ namowy ponawiano, więc Sztakelberg opowiedział o tych wizytach swym przyjaciołom politycznym. Po naradzie doszli oni do przekonania, że mają do czynienia z rosyjskimi ajentami-prowokatorami i zawiadomili o tem Jaures'a. Ten ogłosił w „Humanitè“ o usiłowaniu prowokatorów. Prowokatorzy chcieli pobudzić rewolucjonistów na emigracji do wykonania zamachu, aby zmusić rząd francuski do wypędzenia emigrantów z Francji.

— Wyszedł pierwszy zeszyt czasopisma miesięcznego p. t. *Gruźlica*. Pismo poświęcone walce z gruźlicą jako chorobą społeczną, wychodzi pod red. dr. B. Dębińskiego i Sew. Sterlinga Kosztuje rocznie rb. 2. Zeszyt pierwszy zawiera Wspomnienie o Teodorze Duninie. Dr. Seweryn Sterling. Plan walki z gruźlicą. Dr. Med. Alfred Sokołowski. Co u nas w Królestwie dotychczas zrobiono w sprawie walki z gruźlicą? Dr. Tomasz Janiszewski. Walka z gruźlicą w Galicji i D z i a ł s p r a w o z d a w c z y.

*„Czystość.”* № 17, Wiosenny, zawiera: Jako „Wiosna—maj! w sercu raj! (fantazja) Beranger „Słowiki (wiersz). St. Poraj „Niech się do was śmieje wiosna”. M. Orsetti „Jak spędzić wakacje”?. S. H. „Prawo do powierzta”. W. Juwiler „Pieśń odrodzenia”. A. W. „System Gotenburski”. J. Kurnatowski „Rozejm pomiędzy pracodawcami i pracownikami, (sprawozd). Dr. A. Wróblewski „Przyszłość. Korespondencje (w spr. płciowych) XII Kongres Międzynarodowy przeciw alkoholizmowi w Londynie.—№ 18 zawiera: Karol Gide „Przepowiednie Fourier'a”. A. B. Brzostowski „Z literatury Polsko-Esperanckiej”. Béranger „Święte przymierze ludów” (wiersz. S. Auerbach „Humanitarna kara śmierci”.—„Studentki—polki w zagranicznych uniwersytetach. „H. Czerwiński „Teatr i Życie”. Korespondencje. Wiadomości (Ruch—abstynencki i in.).

## WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

*Aubier Fernand.* Au bonheur des hommes Roman —.75
*le Couer René.* Madame de Châtecuroux. Roman historique—.30
*Landre Jeanne.* Echulote et ses amants (Roman de moeurs mont matroises) 1. 40
Peintres illustres, les *Rembrandt* 1 05
*Pein Paul* et *Robert Francheville* L'amant des bonnes 1.40
*Vandérem Fernand* La cendre Roman —.50
Franen — Liebe und Leben. Ein Blütenstrausz deutscher Dichtung füu Deutschlands Frauen und Iungfrauen gewunden von *Ruwolż von Benzig* 1.3)
*Galiński F. J.* Wnętrze, poezje 1.40
*Grabski Wł.* Pogląd na politykę i pracę parlamentarną 1.—
*Höffding H. Prof.* Współcześni filozofowie 1 60
*Jeronim St* Szkolne kasy oszczędności —.50
*Jarzębski A.* Gościniec albo opisanie Warszawy 1643 1.50
*Konopczyński Wł* Z dziejów naszej partyjności —.30
*Korzeniowski A.* Akt pierwszy Dramat —30
*Koziebrodzki Wł. hr.* Czy z powołania. Komedja w 1 akcie —.30
*Puławski A.* Teodor Dunin —.40
*Reymont Wł. St.* Chłopi, powieść współczesna Tom IV Lato 1 50
*Rubinstein A.* „Demon" fantastyczna opera w trzech aktach —.35
*Rzętkowski K.* Teodor Dunin —.50
*Suesser L* Grzechy dzieciństwa, humoreska w 1 akcie —.30
*Urbański A* Aktorka, komedja w pięciu aktach —60
*Wygoda B.* Tablice pomocnicze dla prowadzenia ksiąg mleczności w Towarzystwach, Związkach, i mleczarniach i oborach 1.80
*Wyspiański St* Achilleis, sceny dramatyczne —.70
*Żuławski J.* Eros i Psyche, wydanie czwarte 1.80



Redaktor i wydawca **Władysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Świat 47.